



GIEREK MIESZKANIOWA REWOLUCJA

Budowa osiedla z wielkiej płyty. Zamość, 1979 r.

17-20.05.

2023

21 • dziecięco - młodzieżowe konfrontacje teatralne

TEATRRAŁKI



PŘEKRAČUJEME HRANICE
PRZEKRACZAMY GRANICE
2014-2020



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i
Dziedzictwa Narodowego



EVROPSKÁ UNIE / UNIA EUROPEJSKA
EVROPSKÝ FOND PRO REGIONÁLNÍ ROZVOJ
EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



DOFINANSOWANE
PRZEZ MIASTO
JELENIA GÓRA



ODK
osiedlowy
dom
kultury

Wydarzenie odbywa się w ramach projektu 1+1+1=1. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach programu Interreg V- A Republika Czeska - Polska 2014-2020



Jerzy Domański

Obiecał im kokosy

Z czym może się kojarzyć wybór Radostawa Piesiewicza na prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego? Mnie poniosło w stronę niezapomnianej kreacji Gustawa Holoubka w sztuce Ugo Bettiego „Trąd w Pałacu Sprawiedliwości”. Gdy usłyszałem, że to Piesiewicz został nowym prezesem PKOl, pomyślałem o chorobie, która dotarła na szczyt polskiego sportu.

Prawo i Sprawiedliwość i Piesiewicz są ze sobą zrośnięci jak bracia syjamscy. Współpracownik Jacka Sasina z czasów, gdy obaj doradzali władzom Wołomina, swoje kolejne awanse zawdzięcza karierze politycznej obecnego wicepremiera. Bez Sasina, mającego w garści największe firmy państwowe, nie byłoby prezesa Piesiewicza, który w ramach kampanii wyborczej rozdał związkom sportowym kilkaset milionów złotych. Lekko mu przyszło obiecywanie pieniędzy z Orłenu, Totalizatora Sportowego, PGE czy LOT. Równie sensowne byłoby rozdawanie darmowych biletów na Książyc. I nie jest to porównanie przypadkowe.

Ekipa polityczna, która zagarnia kolejne dziedziny, traktuje Polskę jak podbitą kolonię, a jej mieszkańców jak głupków, których można tanio kupić. Albo spacyfikować i zastraszyć. Wybory w PKOl odbyły się bez udziału mediów. Dzieje się tak zwykle wtedy, gdy jest do ukrycia coś kompromitującego. A w tym przypadku z każdego kąta wygląda jakaś afera. Poczawszy od tego, jak potraktowano Andrzeja Kraśnickiego, który reprezentował rodzinę olimpijską przez 13 lat. Jeszcze dwa miesiące temu miał poparcie większości związków sportowych. W tym wielu dotychczasowych sponsorów PKOl.

Niestety, frakcja Sasina, przy udziale ekipy ministra sportu i kancelarii prezydenta Dudy, postawiła na ten w gruncie rzeczy gangsterski przewrót. Po 2015 r. w różnych obszarach były ich setki. Ludzie już nie reagują. Obojętniejemy. I o to przecież im chodzi. By społeczeństwo przyzwyczaić do tego, że złodziejstwo to teraz drugie imię władzy. Wybory w PKOl były tajne. Nie trzeba było szczególnej odwagi, by wystartował w nich ktoś z prawdziwym autorytetem. Tak jak Kewin Rozum, prezes Polskiego Związku Sumo. Potencjał do buntu był duży, bo dostał 24 głosy. Zdziwiał mnie łatwość, z jaką wybitni sportowcy, a dziś działacze, poparli kogoś takiego jak Piesiewicz. Chyba uwierzyli w te kokosy.

POMOŻECIE?

Z wielką przyjemnością informuję, że do 26 kwietnia wsparły nas darowiznami 294 osoby. W większości wpłaty są w przedziale 20-100 zł. Bardzo liczymy, że będą to comiesięczne zlecenia. Jeśli taki pomocowy rytm uda się utrzymać, to jest duża szansa na wyjście z tego zakrętu. Miałem okazję rozmawiać telefonicznie z Czytelnikami, którzy podali swoje numery. Są to dla mnie bardzo miłe, ale też pouczające kontakty. Bo nigdy nie jest tak, że czegoś nie można zrobić lepiej. Padło pytanie o to, dlaczego stopka redakcyjna tygodnika ma aż tyle nazwisk i czy nie jest to zbyt kosztowne. Zdecydowana większość tych osób to wolontariat w czystej postaci. Sympatycy i przyjaciele tygodnika, którzy w ten sposób nam pomagają. Nie dostają ani grosza. Także za teksty. Kierownictwo redakcji to również w większości ludzie, którzy nam pomagają bez wynagrodzenia. Pod tym względem wyróżniamy się na rynku wydawniczym. Nie ma w Polsce tygodnika, który miałby równie skromny budżet. Na kolejne pytania odpowiem za tydzień. A teraz proszę o wpłaty na:

Fundacja Oratio Recta

Nr konta:

72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



**Nie dźwigaj!
CZYTAJ E-BOOKI
PRZEGLĄDU**

Mamy już **40 tytułów**

**-50%
taniej**

**Każdy
po 15 zł**

**DELIRIUM
WŁADZY
KTO RZĄDZI
TEN BŁĄDZI**

Kupuj szybko i wygodnie
na sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Gierek – mieszkanie dla każdej rodziny**
Lata 70. to był czas wielkiego budowania
- 13 Jak Ukraińcy robią interesy w Polsce**
Przejmują firmy i inwestują
- 16 Podlasie pod ścianą**
Kryzys migracyjny trwa
- 20 Kotlet schabowy kontra kotlet sojowy**
– rozmowa z Katarzyną Hromek i Bartoszem Czekałą

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 24 Koniec dominacji dolara? Nie tak szybko**
Hegemon niezagrożony

ZAGRANICA

- 28 Make love, not work**
Korespondencja z USA
- 32 Krwawa niedziela i Wielki Piątek**
Co dalej, Irlandio?
- 36 Między Wschodem i Zachodem**
Serbia wychodzi na prostą

OPINIE

- 40 Kazimierz Łastawski**
Ważne sprawy polskiego szkolnictwa

HISTORIA

- 42 Cham i Pan wciąż żyją w polskiej duszy?**

KULTURA

- 46 Polski balet międzynarodowy**
– rozmowa z Krzysztofem Pastorem
- 50 Culturalia**
- 66 Lucian Freud. Nowe perspektywy**

OBSERWACJE

- 51 Być i nie być corridy**
Podróże Jacka Pałkiewicza
- 54 Maryjki odwracają oczy**
Zawsze jest pora na miłość

ZWIERZĘTA

- 58 Trzy tysiące par kocich oczu**
Tygrysy w Indiach

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Obiecał im kokosy
- 27 Jan Widacki**
Oglupianie historią
- 35 Roman Kurkiewicz**
Jak obrażać i szkalować
naród polski wciąż. Poradnik
- 39 Tomasz Jastrun**
Trzeci silnik
- 41 Wojciech Kuczok**
Takie buty
- 45 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Porządki sieci

46

KULTURA

POLSKI BALET MIĘDZYNARODOWY

– rozmowa
z Krzysztofem Pastorem



BYĆ I NIE BYĆ CORRIDY

Podróże Jacka Pałkiewicza



TRZY TYSIĄCE PAR KOCICH OCZU

Tygrysy w Indiach

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. TADEUSZ ZAGOŹDZIŃSKI/EAST NEWS



f Żerowisko

Ten tekst jest spóźniony o jakieś siedem lat. Przecież oni już od dawna żerują. A w pierwszym roku zawłasczyli więcej niż PO przez całe osiem lat.

Daniel Kaczyński



Pisowcy od samego początku zaczęli czystkę wszystkiego, co się rusza. Każdą sferę życia publicznego chcieli umeblować po swojemu. Edukacja czy sądownictwo to najlepsze przykłady. Zupełnie jakby głód władzy był tak wielki, że trzeba się nasycić na zapas. To, że obsadzają się wzajemnie na stołkach i poklepują po plecach, mnie nie dziwi, bo myślę, że w polityce nie da się inaczej funkcjonować, jak tylko dbając o zabezpieczenie własnych interesów. Mój największy niepokój budzi sianie nienawiści między Polakami. A to LGBT, a to Niemcy, nauczyciele, kobiety, szkalownicy papieża... Daje się przyzwolenie ludziom pokroju Jakimowicza na to, by w telewizji pislicznej jechać po kim tylko się da i jeszcze podkreślać tę nienawiść. Dlatego, redakcjo, nie poddawajcie się w walce o to, by tygodnik dalej wydawać, żeby pisać o rzeczach ważnych i być swego rodzaju azyłem w wojnie polsko-polskiej.

Kamil Wójcik



f Początek katastrofy

Ironia losu: ponad 30 lat po odgórnej likwidacji PGR-ów, która w założeniu miała uczynić polskie rolnictwo

kwitnącym i konkurencyjnym, przegrywa ono ze sprywatyzowanymi kolchozami i sowchozami.

Krzysztof Guderski

f Wszechstronnie niewygodny Różewicz

Nie starał się o Nobla, a jednak nie sposób zrozumieć, dlaczego to Miłosz, a nie Różewicz został uhonorowany Noblem – jeśli pominie się kontekst polityczny. Żył długo, był prekursorem nowej, współczesnej poezji i dramaturgii tłumaczonej na wiele języków. Dla wielkiej literatury odkrył go Kazimierz Wyka, jak innych młodych poetów wojennych i powojennych. Dla mojego pokolenia twórczość Różewicza jakoś nie była niewygodna ani za trudna. Pomijam wszelkie uwikłania czasów, w których ta twórczość powstawała i funkcjonowała, ważne jest dzieło, opus magnum. Najważniejsze są dwa dramaty, „Kartoteka” i „Do piachu”, a z poezji „Dytyramb na cześć teściowej”.

Ewa Wesotowska

f Na czym polega polityka zagraniczna PiS?

Wiadomo, że takiego świata, jaki był przed 24 lutego 2022 r., już nie będzie. Następują bardzo szybkie zmiany, trudno przewidzieć, co będzie 30 czerwca, a tym bardziej 31 grudnia. O dalszych latach nie mówiąc. Nasi politycy niczego nadal nie rozumieją, dlatego stoją na tej samej pozycji. Najważniejsze, aby USA były liderem tego świata. Już nie będą, ale robią wszystko, aby to trwało jak najdłużej. Inne kraje dobrze wiedzą, że ważna jest gospodarka, stąd wizyty w Chinach. Nasi tam się nie wzbierają, a szkoda.

Andrzej Kościański

ZDJĘCIE TYGODNIA



Ostatnie poprawki przed uroczystościami koronacyjnymi. Pracownicy Muzeum Figur Woskowych Madame Tussaud w Londynie przygotowują nowe figury króla Karola i królowej Kamili.

Ponad 7 mln pracowników ponownie wypisało się z Pracowniczych Planów Kapitałowych. Nie dało się zwięść automatycznemu zapisowi wszystkich Polaków do PPK. W programie uczestniczy jeszcze ok. 3,3 mln.

Polska 2050 i Koalicja Polska utworzą wspólny komitet wyborczy i razem wystartują w wyborach parlamentarnych. Decyzję ogłosili **Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia**. Koalicja musi w wyborach przekroczyć 8% poparcia, a po wyborach będą dwa osobne kluby parlamentarne.

Drożeją wszystkie badane kategorie produktów. W tym roku **ceny w sklepach były o 20,8% wyższe** niż przed rokiem, w marcu już o 23,7%.

W 2022 r. pacjenci zapisani do kardiologa **zmarowali 309 tys. terminów**, bo nie przyszli i nie odwołali wizyt. Pacjenci z problemami ortopedycznymi nie pojawili się 444,9 tys. razy.

Lasy już nie są nasze. Skolonizowane przez Solidarną Polskę Lasy Państwowe w ciągu dwóch lat rządów nominatów tej partycji wydały **na promocję w mediach 12 mln zł**. Toporna propaganda trafia do smakoszy polityki Ziobry.

2031 dzieci podjęło próbę samobójczą w 2021 r. 150 prób zakończyło się śmiercią. Od 2020 r. prób samobójczych jest o 140% więcej.

Decyzja Konstantego Radziwiła, byłego wojewody mazowieckiego, który unieważnił **powołanie Moniki Strzępki na dyrektorkę Teatru Dramatycznego**,

została uchylona przez Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie.

Największy dzwon na świecie, Vox Patris (Głos Ojca), odlała Pracownia Ludwisarska Jana Felczyńskiego z Rydułtów i firma Rduch Bells & Clocks z Rydułtów na zamówienie sanktuarium w Trindade (Brazylia). Dzwon, który będzie można usłyszeć w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, waży 55 ton, ma 4 m wysokości i 4,5 m średnicy.

W powiecie sztyldowieckim na Mazowszu bezrobocie sięga 26%. W powiecie brzozowskim na Podkarpaciu zarejestrowanych w urzędzie pracy jest 21,5%, w bartoszczyckim (Warmia i Mazury) 20,1%, a w leskim (Podkarpacie) 20%.

Włoszki we wszystkich grupach wiekowych będą dostawać za darmo tabletki antykoncepcyjne. Koszt tej decyzji szacuje się na 140 mln euro rocznie.

W 2010 r. ponad 388 tys. gospodarstw w Polsce hodowało 22 mln sztuk świń, w tym roku jest to 9 mln sztuk, a resztę, o wartości 11 mld zł, kupujemy w Danii, Niemczech, Hiszpanii i Belgii.

Ziemiaki to nie tylko polska tradycyjna potrawa. **Na świecie jada je regularnie ponad miliard ludzi**.

W USA rośnie największe drzewo na świecie. Sekwoja wiecznozielona nazwana Hyperion ma prawie 116 m wysokości.

O 120% wzrosła w Polsce sprzedaż pomp ciepła w 2022 r.

PRZEBŁYSKI

Poseł Cymański mowny jak kot łowny

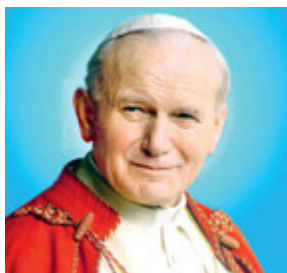
Ta historia zaczęła się tak: dawno temu Tadeuszowi Cymańskiemu, dziś posłowi od Ziobry, ktoś podsunął książkę „Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów” Schopenhauera. „Tadziu, przeczytaj to, będziesz wiedział, jak wygrywać spory”. No i Tadzio przeczytał. Efekty są. Widzimy je od 30 lat w programach różnych stacji telewizyjnych. Tadzio uwielbia tam chodzić i korzystać z nabytej wiedzy. Gdy przegrywasz w debacie, trzeba obrazić przeciwnika, bo jak się wścieknie, jest twój. Warto też odgrywać ofiarę, chwali się Cymański. Oj, warto, warto. Tadziowi wychodzi to nad podziw udanie. I się oplota. Samej euroemerytury dostaje 7,2 tys. zł. Co miesiąc. A do tego ma jeszcze apanaże poselskie. Nowa elita czyta. To i ma.



Papież rekordzista

Mamy w Polsce ok. 14 tys. szkół. I wszystkie mają patronów. Konkretną osobę, jakąś organizację, a bywa, że wydarzenie miłe rządzącym.

Absolutnym liderem wśród patronów jest Jan Paweł II. Wystepuje też jako św. Jan Paweł II, kard. Karol Wojtyła, Ojciec Święty Jan Paweł II. Łącznie szkół jego imienia jest 1145. Daleko za nim są Maria Konopnicka (406 szkół) i Tadeusz Kościuszko (364). Mikołaj Kopernik, najstarszy polski uczonec, dorobił się 344 szkół, a kard. Stefan Wyszyński 218. Księża na tej liście w ogóle jest sporo, m.in. Jan Twardowski (145), ks. Jerzy Popiełuszko (48) czy św. Stanisław Kostka (43). Jak to kraj wylania się z tej listy? Co dorośli chcą w ten sposób przekazać dzieciom? Czy skoro coraz mniej uczniów chodzi na religię, to czeka nas wymiana patronów?



Kowalczyk o zgubnym spożywaniu

Czym się zajmował Henryk Kowalczyk w czasach, gdy był jeszcze pełną gębą wicepremierem i ministrem rolnictwa?

Może myślicie, że przez całą dobę kombinował, jak zatrzymać zboże płynące z Ukrainy, dla zmyłki zwane „technicznym”? Nie. Kowalczyk nie miał głowy do zboża. Trapiło go coś innego. Pijaństwo Polaków. Wizytując diecezję drohiczyńską, wystąpił przed miejscowym ludem jako członek Krucjaty Wyzwolenia. I trzeba przyznać, że ma sporą wiedzę o spożywanych procentach. Zna wydatki na gorzałę i koszty picia. Wypadki, leczenie, absencję. Żal, że po prelekcji w diecezji nic się nie zmieniło. Może trzeba więcej pogadań? Wicepremier Kowalczyk ma teraz dużo czasu, może się poświęcić walce z pijaństwem, zwłaszcza że ukraińskie zboże zasili gorzelnie.





PYTANIE TYGODNIA

Jakie powinno być jedenaste przykazanie?

DR HAB. KATARZYNA DE LAZARI-RADEK,
filozofka i etyczka

Powinno nim być „pomagaj bliźniemu”. Dlatego, że jest to tzw. reguła pozytywna. Większość przykazań w Dekalogu ma charakter negatywny: „nie kradnij”, „nie zabijaj”, „nie cudzołóż”, „nie mów fałszywego świadectwa” itd. Takich zasad dosyć łatwo przestrzegać, bo większość z nas, na szczęście, nie zabija, nie kradnie itd. O wiele trudniej jest wypełnić regułę nakłaniającą nas do aktywności na rzecz innych, która ma duże znaczenie dla naszego rozwoju moralnego. Bo żeby być dobrą istotą, nie wystarczy nie krzywdzić – trzeba pomagać.

KS. SEBASTIAN MADEJSKI,
duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego

„Nie gwałć”. Dlaczego? Bo gwałcimy przyrodę i innych ludzi. Wiemy, że Bóg zawsze staje po stronie słabszych, jednak gdyby takie przykazanie zostało wprost

wpisane do Dekalogu, może więcej osób dostrzegłoby, że używają swojej władzy do krzywdzenia innych. Gwałcimy zachowaniami oraz słowami, które nawet gdy są wysublimowane, nadal pozostają grzechem przemocy.

PROF. STANISŁAW OBIREK,
teolog, historyk, antropolog kultury

Bardzo dobrym jedenastym przykazaniem jest przysięga Hipokratesa: „po pierwsze, nie szkodzić”. Wydaje mi się, że niezwykle rzadko najgorliwsi wyznawcy wzmożeń moralnych, patriotycznych i religijnych zastanawiają się nad tym, że ich gorliwość wyrządza olbrzymie szkody bliźnim. Mam wrażenie, że szczególnie w polskiej przestrzeni publicznej religia czy patriotyzm są nadużywane do tego, żeby ludzi inaczej myślących zwalczać, niszczyć, stosować wobec nich mowę nienawiści. Byłoby zatem bardzo dobrze dołączyć do znanych zakazów i nakazów wskazanie, żeby nie szkodzić innym.

Czytelnicy PRZEGLĄDU



ZYGMUNT BIAŁKA

Jest już znane. „Nie bądźcie obojętni, kiedy jakkolwiek władza narusza przyjęte umowy społeczne, już istniejące. Bądźcie wierni przykazaniu. Jedenaste przykazanie: nie bądź obojętny. Bo jeżeli będziesz, to nawet się nie obejrzycie, jak na was, na waszych potomków jakieś Auschwitz nagle spadnie z nieba”.

ANDRZEJ KULA

Żyj i daj żyć innym.

WALERIA LUBNER

Poważnie? To wystarczy tylko jedno przykazanie – Przykazanie Miłości. Wszystkie pozostałe są mało ważne.

AŚKA OLSZÓWKA

Bądź odpowiedzialny za środowisko, w którym żyjesz.

Not. Michał Sobczyk

GIEREK:

mieszkanie dla każdej rodziny

Lata 70. to był czas wielkiego budowania.
Nigdy w historii nie oddawano więcej mieszkań.
III RP o rekordach czasów Gierka może śnić

Robert Walenciak

Pamiętam ten dzień. Nowe mieszkanie było jak nowe życie. Zima 1977 r., początek grudnia – wtedy mieszkania oddawano przeważnie pod koniec roku. A co pamiętam? Po pierwsze, zapach. Zapach nowego mieszkania, świeżo położonych farb. Po drugie, przestrzeń. To nie było wielkie mieszkanie, sześćdziesiąt parę metrów kwadratowych, ale było puste, bez mebli, więc wydawało się wielkie jak boisko. Po trzecie, gorąco. Na zewnątrz prawdziwa zima, ze śniegiem i wiatrem, w środku można było chodzić z krótkim rękawem. Po czwarte, poczucie, że zaczyna się to nowe życie, w tym, a nie innym miejscu. Nawet jeżeli do przystanku autobusowego, żeby gdzieś dojechać, szło się 10 minut.

A potem, jak pamiętam, była polska krzątająca. Ach, dywan, zdobyty gdzieś pół roku wcześniej, upchnięty za szafą, można było przywieźć i rozłożyć na podłodze. Regał (Kopernik!), wystany przed rokiem, składowany w kartonach u jednej z cioć (ludzie sobie kiedyś pomagali...), montowała rodzinna ekipa. Jak wyposażona! Poziomica (wiadomo, podłoga lekko pochylona), drewniane podkładki, bułgarska wiertarka... Wielkie dzięki ci, bułgarski cudzie techniki, bez twego udaru nie zawisłyby szafki w kuchni!

I jeszcze jedna scena wśród wspomnień – wielkie, dziecięce pragnienie, żeby w tym nowym mieszkaniu jak najszybciej się przespać. Nie jutro czy

za parę dni. Dziś! Obudzić się w swoim. W lepszym.

Takie migawki zachowałem w pamięci. I nie mam cienia wątpliwości – to doświadczenie nie było czymś nadzwyczajnym, w tamtych latach dzieliły je miliony rodzin. Tak spełniało się największe marzenie w powojennej Polsce.

Lata 70. to był czas wielkiego budowania. Nigdy w historii, ani wcześniej, ani później, nie oddawano więcej mieszkań. III RP, bez porównania bogatsza od tamtej, dysponująca nowoczesnymi technologiami, maszynami, o rekordach czasów Gierka może pomarzyć. Tego Gierka, który w mediach głównego nurtu jest albo ośmieszany, albo niezauważany, a który w sondażu „Gazety Wyborczej”, Radia ZET i TVN przez 46% Polaków został wskazany jako ten, który był najlepszym przywódcą w historii Polski. OK, to był sondaż z roku 2004, więc dziś jego wyniki wyglądałyby pewnie inaczej. Wiadomo, propaganda zohydzająca Polskę Ludową i wszystko, co z nią związane, kwitnie. Ale i tak Gierek byłby faworytem takiego sondażu. Ku rozpaczy wielu dziennikarzy. I historyków.

Ten fenomen celnie scharakteryzował prof. Dariusz Jarosz, pisząc: „Jednym z wielu paradoksów obecnego stanu badań nad historią PRL jest dysproporcja między zainteresowaniami badaczy, koncentrujących się nadal przede wszystkim na polityczno-martyrologicznych wątkach dziejów ojczystych, a wizją tego okresu, oglądaną przez pryzmat różnego rodzaju dokumentów

autobiograficznych, wytworzonych przez obywateli państwa. (...) Historia PRL oglądana od dołu komplikuje klasyczny, politologiczny schemat totalitarnej władzy i katolickiego, antykomunistycznego narodu, ale zbliża nas do zrozumienia społecznej istoty funkcjonowania tego państwa i jego obywateli”.

Wola ludu czy wola szefa?

Oto dlaczego historia jest tak mało szanowana – bo czemu ma służyć: wyjaśnianiu, co się zdarzyło i dlaczego, czy uzasadnianiu propagandowych schematów? A gdy omawiamy eksplozję budownictwa mieszkaniowego w epoce Gierka, zderzamy się z jeszcze jednym pytaniem – co jest ważniejsze, nacisk społeczny, wola ludu czy decyzje jednostki? Bo w tamtym czasie nacisk społeczny, by budować mieszkania, był potężny. Wszystkie badania pokazują, że kwestia mieszkaniowa była w Polsce Ludowej uważana za problem numer 1.

Złożyło się na to wiele elementów. Mieszkań brakowało w Polsce przedwojennej. II wojna światowa zniszczyła większość miast, ten i tak niewielki zasób powierzchni mieszkalnej. Na to nałożyła się demografia. Polska Ludowa była państwem o bardzo wysokim przyroście naturalnym. W latach 1970-1975 na rynek pracy wchodziło 3,5 mln ludzi. To był wyż urodzonych po wojnie. Oni mieli swoje aspiracje, ambicje, a władza, by zachować legitymację, musiała na to wyzwanie odpowiedzieć.



Edward Gierek zwiedza warszawskie osiedle Ursynów, styczeń 1977 r.

Władysław Gomułka próbował ten problem rozwiązywać w ramach tamtych możliwości. Oszczędzając. Ograniczając wielkość mieszkań, ich wysokość, budując je z ciemnymi kuchniami. Ba, przymierzano się do budowy bloków z jednym węzłem sanitarnym na piętrze. Argumentowano, że dla ludzi wyrwanych z wioski to i tak będzie postęp. To były nieudane eksperymenty.

Aż nadszedł czas Edwarda Gierka. Była wola ludu, nacisk społeczny, a teraz pojawiła się jednostka...

Moje rozmowy z Gierkiem

Prof. Andrzej Karpiński ma dziś 95 lat i wciąż imponuje pamięcią. Był w tym czasie zastępcą przewodniczącego Komisji Planowania i pamięta

tamte rozmowy, gdy wykuwała się polityka mieszkaniowa.

Pierwsza miała miejsce 5 stycznia 1971 r., w samolocie wracającym z Moskwy. Gierek, jako I sekretarz PZPR, składał wizytę Leonidowi Breżniewowi. „Edward Gierek był w bardzo dobrym nastroju, spodziewał się, że będzie znacznie gorzej – wspomina prof. Karpiński. – I powiedział w pewnym momencie, że poświęca ekspertom, każdemu, po 10 minut. Siedziałem więc przy okienku w samolocie i mówiłem o rynku, o braku towarów... A on... Określił swoje priorytety. W każdej rodzinie samochód prywatny i mieszkanie”.

Mieliśmy zatem decyzję polityczną, której symbolem są dziś osiedla z wielkiej płyty i fiat 126p. Ale wtedy trzeba było przekuć marzenia w działania.

Najpierw na poziomie planów, a później konkretnych rozstrzygnięć.

Założenia nowej polityki mieszkaniowej przyjęte zostały podczas V Plenum KC PZPR, w maju 1972 r. Przypomina je prof. Jarosz w znakomicie udokumentowanej pracy „Mieszkanie się należy... Studium z peerelowskich praktyk społecznych”, poświęconej budownictwu mieszkaniowemu w Polsce Ludowej. W dokumentach z tamtego plenum czytamy: „Mieszkanie warunkuje założenie i prawidłowy rozwój rodziny, (...) zaspokojenie potrzeb w dziedzinie mieszkania stanowi warunek intensywniejszego wykorzystania istniejącego potencjału produkcyjnego. (...) Opóźnienia w zaspokajaniu potrzeb mieszkaniowych przeszkadzają zarówno unowocześnianiu gospodarki naszego kraju, jak i harmonijnemu rozwojowi społeczno-kulturalnemu”.

Proszę zwrócić uwagę, na pierwszym miejscu wymieniono „założenie i prawidłowy rozwój rodziny”, a o socjalizmie, nie mówiąc o Związku Radzieckim, nawet nie wspomniano. To w jasny sposób pokazuje priorytety i sposób myślenia tamtej ekipy.

Jerzy Waszczuk, kierownik sekretariatu Edwarda Gierka, ten zwrot opisywał tak: „Do czasów Gierka w partii była doktryna, że sfera społeczna to jest danina, którą partia musi zapłacić narodowi, żeby poparł jej program. Gierek to odrzucił. Dla niego sfera społeczna stała się celem”.

No dobrze, decyzja polityczna została podjęta. Ale jak wprowadzić ją w życie? Andrzej Karpiński znakomicie pamięta tamte dyskusje. W perspektywicznym planie przyjęto, że problem mieszkaniowy rozwiązany zostanie do roku 1990. Czyli do tego czasu każda rodzina powinna mieć samodzielne mieszkanie. A to oznaczało, że trzeba było zbudować, bagatela, 7,3 mln mieszkań. Czy to było realne? W latach 60. zbudowano tych mieszkań 1,7 mln i już było wiadomo, że więcej się nie da. Tymczasem Gierek, jeśli chciał zrealizować swoje zamierzenia, musiał to tempo podwoić.

Jak? Plany zostały opracowane i trafiły pod obrady Biura Politycznego, które przygotowywało wspomniane V Plenum. „Referowałem ▶

► nasze plany, a potem była dyskusja – wspomina Karpiński. – Sześć godzin to trwało. Z przerwą na obiad. W tej przerwie rozmawiałem z Gierkiem, pytał mnie, dlaczego w naszym planie o kilku sprawach nie napisaliśmy. A myśmy nie napisali, bo mieliśmy zasadnicze wątpliwości. W tym planie założono było, że w roku 1990 poziom budownictwa mieszkaniowego wyniesie, wariantowo, od 500 tys. do 600 tys. mieszkań rocznie. W szczycie, w roku 1978, osiągnęliśmy poziom 284 tys. oddawanych do użytku mieszkań rocznie. Więc te 500 tys., bez rewolucji 1980 r., która wszystko zmieniła, było do osiągnięcia. Ale jak? I o tym była dyskusja, przez tyle godzin”.

A o czym dyskutowano? „Myśmy sprawę stawiali tak: przy obecnej technologii, że są maszyny, dźwigi i pracują robotnicy, maksymalnie możliwe jest osiągnięcie poziomu 200 tys. mieszkań rocznie – relacjonuje Karpiński. – To jest maksimum! I myśmy tego nie osiągnęli. Jeżeli chcemy osiągnąć 300 tys. mieszkań

Machina ruszyła. Czy te założenia były realne? Na początku 300 tys. mieszkań rocznie, potem nawet pół miliona? Karpiński nie ma wątpliwości: „Moim zdaniem te 500 tys. mieszkań budowanych w roku 1990, albo i 600 tys. w górnym wariantcie, było do osiągnięcia, bo to było mniej niż w Hiszpanii. Ale nie wiedzieliśmy, że w roku 1980 przyjdzie rewolucja”.

Po co jest architekt?

Jeżeli chce się budować na tak wielką skalę, jest oczywiste, że nowe domy muszą wyjść poza obszar dotychczasowych miast. Że miasta muszą się rozrastać. Efekty tego mogą być różne. Dziś panoszy się patodeweloperka, osiedla zwane hongkongami, z fatalną komunikacją, z domami maksymalnie upchanymi na małych, przypadkowych działkach, bez szkół, przychodni itd. (bo to deweloperowi pieniędzy nie daje). W epoce Gierka tej dzikości nie było. Osiedla projektowano jako pewną całość. Miały być miejscem nie tylko

piesze prowadziły do sklepów, do szkół... Ale ważniejsze jest coś innego – Ursynów świetnie pokazuje, jak zamiary projektantów zderzyły się z rzeczywistością. Gdy był projektowany, obliczano, że nawet 30% jego mieszkańców będzie miało poniżej 10 lat. Marek Budzyński zaprojektował więc 13 szkół. Wybudowano sześć. Pozostałe spadły z planu. Podobnie jak pasaż handlowe, place zabaw czy przychodnie. Powód był prosty – potężny nacisk społeczny na to, by oddawać jak najwięcej mieszkań, i rosące kolejki oczekujących (dlaczego, o tym za chwilę) sprawiały, że wszystkie środki rzucano na budowę domów, inne rzeczy odkładając na później. Z punktu widzenia tych, którzy już się wprowadzili, były to działania bezsensowne. Z punktu widzenia tych, którzy czekali w kolejce na swoje M, jak najbardziej mądre.

Zresztą te dyskusje, jak budować, toczyły się praktycznie przez cały czas PRL. Przypomina je prof. Dariusz Jarosz. Na przykład cytuje dokumenty z roku 1966, z posiedzenia Rady Centralnego Związku Spółdzielczości Budownictwa Mieszkaniowego, na którym krytykowano ciemne kuchnie, zmniejszanie odległości między budynkami (w PRL i tak musiały być dużo większe niż dzisiaj!) czy zaniechanie budowy placów zabaw.

Potem, w latach 70., ograniczenia zostały poluzowane, zaczęto budować mieszkania większe, z widną kuchnią, co zresztą zapisano w dokumentach.

O tych sporach opowiadał też Adam Glazur, wiceminister, a od roku 1975 minister budownictwa. „Była polityka – mówił – żeby budować więcej mieszkań, nawet jeżeli miałyby mieć gorszy standard. Sprzeciwiałem się temu. Byłem zdania, że można oddawać nieco mniej mieszkań, ale o wyższym standardzie. Zlikwidowałem ciemne kuchnie! A Ursynów? To osiedle było zaprojektowane bardzo tanio. Nie było piwnic i nie było strychów. A ludziom trzeba było stworzyć jakieś warunki, coś im załatwić. Więc załatwiłem balkony”.

Wielka płyta wprowadzała ujednolicenie bloków i mieszkań. Wszystko było jak spod sztancy. Co jednak dla budowlanców było dobrym

Nacisk społeczny, by budować mieszkania, był potężny. Wszystkie badania pokazują, że kwestia mieszkaniowa była w Polsce Ludowej uważana za problem numer 1.

rocznie, a tak zakładał plan pięcioletni, trzeba zastosować inną technologię. I to była technologia wielkiej płyty. Ona była bardzo droga, bardzo energochłonna. Bo produkcja betonu wymaga olbrzymiej ilości energii. Trzeba więc było zbudować kilka dodatkowych kopalń. I była wielka dyskusja. Jedni byli za, drudzy – przeciw. Zwyciężyła w dyskusji opcja wielkiej płyty. Ta droga. Cel ważniejszy – powiedział Gierek. Taki był sens jego wypowiedzi – że najważniejszy jest cel, a z kosztami gospodarka sobie poradzi. I myśmy przyjęli w związku z tym program, i to była pierwsza decyzja, że mamy budować 300 tys. mieszkań rocznie. Co to oznaczało? Musieliśmy zbudować fabryki domów. Pierwsza została zbudowana w 1973 r. Teraz wszystkie są zniszczone, bodajże jedna się uchowała, w Łodzi. Ale wtedy zaczęły powstawać, w sumie zbudowano ich ponad 50”.

do spania, ale i do mieszkania. Tak powstało zresztą sztandarowe osiedle epoki, dziś dzielnica Warszawy – Ursynów.

Główny projektant osiedla, Marek Budzyński, tak wspominał tamten czas: „Początek Ursynowa to lata 1971-1972, czyli początek próby humanizacji socjalizmu, jak się mówiło, oraz »korzystania z doświadczeń Zachodu«, czyli bardzo dobry okres do rozpoczynania różnych działań. W moim przekonaniu władza naprawdę miała intencje tworzenia dobrej przestrzeni”.

W ten sposób powstał Ursynów Północny, jako układ budynków mieszkalnych rozrzuconych wśród zieleni, mający w zamierzeniu zapewnić mieszkańcom ciszę i poczucie bezpieczeństwa. Budynki nie zostały podporządkowane siatce ulic, więc znalezienie niektórych adresów było sztuką, ale chyba było warto. Ciągi



Ziemia koszalińska. Wizyta I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza, marzec 1973 r.

rozwiązaniem, bo mogli stawiać domy niemal mechanicznie, dla architektów, tych ambitnych, było koszmarem. Jeśli chodzi o Ursynów, to akurat w tej potyczce architekci mieli sporo do powiedzenia. Domy są różnej wielkości, otoczone zielenią (w latach 70. jeszcze jej nie było), towarzyszą im zmiany poziomu gruntu, wraz ze słynną Kopą Cwila, wzniesioną z ziemi z wykopów.

Gdy nie rządzi rynek

Jakość... Opisywanie partactwa ówczesnych budowniczych było dyżurnym tematem. Choć, jeśli oceniać sytuację na zimno, był to koszt nieunikniony. Po pierwsze, brakowało ludzi, fachowców – o tym mówią wszyscy, którzy kierowali budowlami w latach 70. Jeżeli gwałtownie rozwija się inwestycje, i to w kraju, w którym może nie brakuje rąk do pracy, ale te ręce niewiele potrafią, z kiepską jakością wykonania trzeba się liczyć. Zwłaszcza gdy na budowie dominuje jedno kryterium – szybkość, bo ludzie czekają.

Po drugie, wszystkiego brakowało. Tak tłumaczono opóźnienia w budownictwie mieszkań w roku 1976 – wynikały z faktu skierowania zwiększonych ilości towarów na rynek, więc spółdzielniom budowlanym

zabrakło 12 tys. piecyków gazowych, 20 tys. wanien, 4 tys. kuchni gazowych i 26 tys. zlewozmywaków.

Patrząc z dzisiejszej perspektywy na tamte zmagania, widzimy z jednej strony koszmarną jakość, przemarzające ściany itd. A z drugiej – wielką pracę spółdzielni mieszkaniowych (już w III RP), które bloki remontują, ocieplają... I ta wielka płyta, tak wyśmiewana w latach 90., która miała się rozpaść, stoi i będzie stać przez najbliższe 150 lat.

Miejmy świadomość, że kryterium rynkowe wówczas nie istniało. Mieszkania nie kupowało się, tak jak dzisiaj, od dewelopera, z 30-letnim kredytem w banku, lecz otrzymywało się je albo od spółdzielni, do której trzeba było się zapisać, albo z zakładu pracy. Kluczowe jest tu słowo otrzymywało. Nie oznaczało to, że mieszkanie było za darmo – ale jego cena nie obciążała budżetu domowego.

Waldemar Witkowski, szef Unii Pracy i jednocześnie wieloletni prezes Spółdzielni Mieszkaniowej im. H. Cegielskiego w Poznaniu, wyjaśnia to w prostych słowach: „Mieszkanie lokatorskie kosztowało 10% ceny budowy, choć w różnych okresach było różnie. Ale cena metra kwadratowego mieszkania była regulowana”.

Dodajmy, że te 10% (czasami 15%) można było zebrać, wpłacając regularnie na książeczkę mieszkaniową, a potem dopłacając niewielkie sumy do czynszu. W społecznej świadomości było więc zakodowane, że mieszkanie się dostaje.

A jeżeli się je otrzymywało – to znaczy, że ktoś o tym zdecydował. Kto? Prof. Dariusz Jarosz w pracy „Mieszkanie się należy...” poświęca temu wiele miejsca. Zamieszcza wspomnienia tych, którzy na mieszkanie czekali, i tych, którzy je rozdzielali, jak również materiały statystyczne, rozporządzenia, materiały z sądu (w Szczecinie w 1978 r. łapówka za przesunięcie w kolejce wynosiła 80 tys. zł, tyle kosztował fiat 126p).

System wyglądał z grubsza tak, że spółdzielnie budowały, ale musiały tym najrzadszym dobrem się dzielić – z przedsiębiorstwami, które budynki stawiały, z największymi zakładami w regionie, z administracją... Każda ważna instytucja miała swoją pulę, odgórnie wyznaczoną. Ale nie było tak, że ich szefowie mogli rozdawać mieszkania po uważaniu. To było zadanie różnych komisji, które zbierały się i analizowały poszczególne przypadki – jakkolwiek by to zabrzmiało, demokratycznie i kierując się zasadami sprawiedliwości.

W tamtych czasach mieszkanie nie było towarem rynkowym. Owszem, jak ktoś miał wielkie pieniądze, mógł je kupić. Albo na rynku wtórnym, albo od państwa za dolary. Ale 99% Polaków otrzymywało je na przydział. Jedni szybciej – np. potrzebni w regionie albo w zakładzie pracy fachowcy. Drugi musieli czekać dłużej.

Oto opowieść przewodniczącego komisji mieszkaniowej przydzielającej mieszkania w jednym z zakładów pracy. Pewnego dnia przyszła do niego sprzątaczką, która była gdzieś daleko na liście oczekujących, i rzuciła mu na stół wypchaną kopertę. Żeby jej załatwił... „Nie tykałem tych pieniędzy, natychmiast zwołałem prezydium komisji. Zastanawialiśmy się, czy oskarżyć ją o przekupstwo. Ale ja stwierdziłem: może ta kobieta targnęła się na ostateczność, wyślijmy komisję, zobaczymy, jak mieszka. Stwierdzono »trudne warunki«. Mieszkanie jej przyznano, pieniądze zostały zwrócone”.

Wiele lat później, pewnej niedzieli, na placu przed kościołem przewodniczący komisji spotkał ową sprzątaczkę. Podeszła do niego, mówiąc, że modli się za niego codziennie. I że pieniądze, które mu dawała, to były oszczędności jej życia.

Ta opowieść zawiera szczegół wart przypomnienia – komisje weryfikujące warunki mieszkaniowe realnie istniały, sprawdzały na miejscu, jak wygląda sytuacja mieszkaniowa oczekujących w kolejce. Czy nie przesadzają w opisie? A pomysłowość zdesperowanych była wielka.

System przydziału mieszkań, różne pule, możliwości, rodził rzecz jasna patologie, kusił drogą na skróty. Ale to był margines. Za Gierka oddano do użytku 2,4 mln mieszkań. Tyle rodzin otrzymało swoje M. Czy ktoś uważa, że te miliony to byli sami członkowie PZPR, milicjanci i wojskowi?

Dzieło Gierka

Nad tym, że dekada Gierka jest mieszkaniowym rekordzistą, nie ma co się rozwodzić. W latach 1971-1980 wybudowano, powtórzymy, 2,4 mln mieszkań. Dla porównania – w latach 2001-2010 – ledwie 1,3 mln, a w latach 2011-2020 trochę więcej – 1,7 mln.

Skąd te różnice? Odpowiedź jest prosta – to efekt decyzji politycznej. Skierowania do danej branży odpowiednich środków. Według wyliczeń prof. Andrzeja Karpińskiego w latach 70. na budownictwo mieszkaniowe państwo przeznaczało 3,7% PKB. W roku 2005 – ok. 0,9% PKB.

Co interesujące, mimo że epoka Gierka była okresem, w którym oddawano do użytku najwięcej mieszkań,

i zmieniał się ich styl życia. Chcieli żyć wygodniej. A codziennie widzieli znajomych, przyjaciół, krewnych, którzy właśnie do nowego mieszkania się wprowadzili. To zresztą był główny temat rozmów w pracy – kto dostał mieszkanie, czy jest w dobrym punkcie, ustawne, jak jest meblowane... Nacisk był zatem ogromny, zwielokrotniony efektem demonstracji. „Zabrałaś mi lato, a ja ci dam za to

W epoce Gierka osiedla projektowano jako pewną całość. Tak powstało sztandarowe osiedle epoki, dziś dzielnica Warszawy – Ursynów.

kolejka chętnych się wydłużała. Dlaczego tak się działo? Dlaczego w roku 1970 deficyt mieszkań szacowano na 1,3 mln, a w roku 1978 już na 1,6 mln?

Przede wszystkim dlatego, że na rynek wchodził wyżej urodzonych po wojnie. O ile w 1965 r. liczba osób w wieku 20-29 lat wynosiła 4,1 mln (13% ogółu ludności), o tyle w roku 1970 – 4,84 mln, a w roku 1980 – 6,67 mln (18,7% ogółu). To gigantyczny skok. I właśnie, by rozbroić tę demograficzną bombę, Gierek zdecydował się na ambitny plan mieszkaniowy.

Na to nałożył się jeszcze jeden element – rosły aspiracje Polaków

nazwisko, mieszkanie i fiata”, śpiewano. Albo: „Powiedzmy tak – za osiem lat adres w bloku i mały fiat”.

Dokumenty z tamtych lat pokazują, że Edward Gierek był absolutnie świadom tych procesów. Wiedział, że tak będzie. Na V Plenum mówił, że celem jest odrębne mieszkanie dla każdej rodziny: „Musimy zapewnić młodzieży nie tylko miejsca pracy, ale również dogodne warunki do założenia rodziny”. Przy czym dodawał rzecz absolutnie rewolucyjną: „Istotnym elementem przedstawionej koncepcji jest przyjęcie zasady, że mieszkanie stanowić powinno coraz powszechniej osobistą własność obywatela, której nasz ustrój socjalistyczny zagwarantuje pełne poparcie i ochronę prawną. (...) Wszyscy wiemy, że prawo własności mieszkania daje poczucie stabilizacji, jest dodatkowym bodźcem do poprawy jakości pracy, otwiera bowiem nową możliwość celowego wykorzystania oszczędności”.

Tak oto otwierano drogę do mieszkań własnościowych. A w dalszej kolejności – do rozwoju budownictwa jednorodzinne. I do nowego społeczeństwa – nie tyle budującego socjalizm, ile konsumującego jego owoce. Każda rodzina ma swoje mieszkanie, swój samochód, może nim pojechać na wczasy, wszyscy są mniej więcej równi...

To były plany, których realizacja się nie powiodła. Ale wciąż tkwią głęboko w społecznych marzeniach.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeгляд.pl

PAŃSTWO, KTÓREGO NIE DA SIĘ WYMAZAĆ Z HISTORII

Dwa tomy tekstów znakomitych autorów: Andrzej Walicki, Bronisław Łagowski, Ludwik Stomma, Andrzej Werblan, Dariusz Jarosz, Lech Mażewski, Dariusz Łukasiewicz, Krzysztof Wasilewski



W promocyjnym pakiecie taniej! 49 zł 85 zł

Zamów książki na sklep.tygodnikprzeгляд.pl lub wpłać na konto: 72 1090 2651 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7. Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Poczta Polska.

29 zł 43 zł 30 zł 42 zł

Jak Ukraińcy robią interesy w Polsce

Firtasz, Hereha, Kosiuk i inni przejmują firmy i inwestują.
A to dopiero początek

Marek Czarkowski

Wywołana przez Rosję wojna sprawiła, że do Polski przyjechało kilka milionów obywateli Ukrainy. Część opuściła nasz kraj, lecz 2-3 mln osób zostało i zaczęło urządzać się na dłużej.

W grudniu 2022 r. Polski Instytut Ekonomiczny podał, że w pierwszych trzech kwartałach obywatele Ukrainy założyli w naszym kraju 10 207 firm. Tylko we wrześniu ub.r. zarejestrowali 2273 podmioty. Większość to jednoosobowe działalności gospodarcze. Szacuje się, że do dziś liczba podmiotów należących do Ukraińców przekroczyła 25 tys. i stale rośnie. Do końca tego roku będzie ich ponad 30 tys. Niemal 60% zostało założonych przez mężczyzn, co zaskakuje ze względu na obowiązujące w Ukrainie przepisy mobilizacyjne, zabraniające osobom w wieku poborowym wyjazdu z kraju. Wśród ponad 40% firm założonych przez kobiety dominują te z branży usług kosmetycznych i fryzjerskich.

Obok zwykłych Ukraińców interesy zakładają też nad Wisłą oligarchowie, którzy dostrzegli potencjał państwa będącego członkiem Unii Europejskiej i NATO.

Firtasz, Taruta i inni

W wyższych kręgach towarzysko-biznesowych stolicy sensacją ostatnich tygodni stała się wiadomość, że należąca niegdyś do Aleksandra Gudzowatego kamienica przy alei Jana Chrystiana Szucha 9 została kupiona przez Grupę DF Dmytra Firtasza,

jednego z najbogatszych ukraińskich oligarchów, nazywanego „gazowym carem”, który chce rozwijać swoje interesy nad Wisłą.

Człowiek ten jest u nas świetnie znany. W 2004 r. wspólnie z Gazpromem założył zarejestrowaną w Szwajcarii spółkę RosUkrEnerg zajmującą się tranzytem gazu do Ukrainy i Unii Europejskiej. Dwa lata później ta firma podpisała umowę na dostawę błękitnego paliwa ze spółką Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo, które de facto było, jest i będzie monopolistą w hurtowym obrocie gazem na terenie naszego kraju.

W grudniu 2022 r. Polski Instytut Ekonomiczny podał, że w pierwszych trzech kwartałach obywatele Ukrainy założyli w naszym kraju 10 207 firm.

W roku 2010 portal WikiLeaks ujawnił korespondencję pracujących w Rosji amerykańskich dyplomatów z ówczesnym szefem FBI Robertem Muellerem. Wymiana informacji miała miejsce przed wizytą Mullera w Moskwie w kwietniu 2008 r. Z opublikowanych treści wynikało, że jeden z liderów rosyjskiej mafii, Siergiej Sznajder, lepiej znany jako Siemion Mogilewicz, został oddelegowany przez rosyjskie służby specjalne do Gazpromu, by kontrolował obrót gazem, którym zajmowała się spółka RosUkrEnerg.

Była to dziwaczna kombinacja, gdyż pochodzący z Kijowa Mogilewicz, posiadacz pięciu paszportów i tyłuż obywatelstw, był wówczas poszukiwany przez FBI za rzekomy udział w wyłudzeniu od tysięcy

inwestorów ponad 150 mln dol. poprzez sprzedaż akcji zarejestrowanej w Kanadzie spółki, której główna siedziba mieściła się w miasteczku Newton w Pensylwanii. Rząd Stanów Zjednoczonych oferował nagrodę w wysokości do 5 mln dol. za informacje prowadzące do aresztowania lub skazania owego osobnika. I ta oferta jest aktualna. Ktoś taki w charakterze wysokiej rangi urzędnika Gazpromu to niedorzeczność.

Dmytro Firtasz uchodził zaś wtedy za szacownego ukraińskiego biznesmena mającego wzorowe relacje z Kremlem i rosyjskimi oligarchami.

Natychmiast zaprzeczył jakimkolwiek związkom z Mogilewiczem i gotów był kontynuować lukratywny biznes, lecz kierownictwo Gazpromu z prezesem Aleksiejem Millerem na czele podziękowało mu za trud. Także PGNiG zakończyło współpracę z Firtaszem, wołąc bezpośrednio negocjować ceny i dostawy gazu z Rosjanami.

Za to Amerykanie o ukraińskim oligarsze nie zapomnieli. W marcu 2014 r. Firtasz został, na wniosek Stanów Zjednoczonych, zatrzymany w Wiedniu przez tamtejszą policję. Władze austriackie podały, że Departament Sprawiedliwości zarzuca mu korupcję, utworzenie organizacji przestępczej oraz, rzecz jasna, pranie brudnych pieniędzy. Okazało się, że od roku 2006 FBI prowadzi przeciw ▶

niemu śledztwo, jak to początkowo określano, „w związku z projektem inwestycyjnym w Indiach”.

Amerycanie zarzucali Firtaszowi wręczenie 18,5 mln dol. tapówki przedstawicielom władz indyjskich w zamian za przyznanie jego firmie prawa do eksploatacji złóż tytanu. Jankesi takie działania uznają za poważne przestępstwo i ścigają ich sprawców z całą surowością. Austriacki sąd zdecydował, że Firtasz

Liczba podmiotów należących do Ukraińców przekroczyła już 25 tys. i stale rośnie.

trafi do aresztu domowego. Gwarancją, że nie ucieknie, było poręczenie majątkowe w wysokości 125 mln euro. Oligarcha urządził się, wynajmując całe piętro luksusowego wiedeńskiego hotelu Ritz-Carlton. Po roku austriaccy sędziowie uznali, że nie ma podstaw do ekstradycji Firtasza do Stanów Zjednoczonych.

Nie był to koniec jego kłopotów, gdyż do akcji wkroczyła hiszpańska prokuratura, domagając się wydania oligarchy w związku z podejrzeniem prania brudnych pieniędzy.

Problemy Firtasza z prawem to jedno, a prowadzenie biznesu to zupełnie inna historia. Jeśli wierzyć mediom, kluczową postacią w Grupie DF jest Brytyjczyk Robert Shetler-Jones, który karierę biznesową rozpoczął w roku 1991 w Kijowie, zakładając firmę consultingową BPI.

Dzisiaj w skład Grupy DF wchodzi spółki zajmujące się produkcją i dystrybucją nawozów sztucznych oraz tytanu, handlem gazem, logistyką, uprawą ziemi i mediami. Jakie interesy ma ona zamiar rozwijać w Polsce? W grę może wchodzić handel gazem LNG sprowadzanym ze Stanów Zjednoczonych i sprzedawanym w Ukrainie. Dowiedziałem się, że możliwe jest też ulokowanie w naszym kraju produkcji tytanu. Każdy pomysł, na którym będzie można zarobić, z pewnością zainteresuje oligarchę i jego ludzi.

Rzecz w tym, że dotychczasowe doświadczenia z inwestycjami ukraińskich miliarderów w Polsce nie są najlepsze. Mało kto już pamięta,

że jednym z ostatnich właścicieli Stoczni Gdańskiej był ukraiński oligarcha Siergiej Taruta – założyciel korporacji Przemysłowy Związek Donbasu (Industrialnyj Sojuz Donbasa). ISD był jednym z największych ukraińskich holdingów w branży energetycznej i hutniczej.

W listopadzie 2007 r. „kolebkę Solidarności” sprzedano przez przejęcie akcji i podwyższenie kapitału spółce ISD Polska. Miało być pięknie, gdyż

poza dawnym miejscem pracy Lecha Wałęsy i Anny Walentynowicz Taruta nabył jeszcze Hutę Częstochowa.

Pomysł był prosty. Z ukraińskich stopów żelaza w Hucie Częstochowa miały być produkowane blachy, z których w Stoczni Gdańskiej produkowano by statki. Kilka lat później Siergiej Taruta zapewniał, że od 2005 r. wraz z partnerami biznesowymi zainwestował w Polsce 4 mld zł: 500 mln zł w „kolebkę”, a 3,5 mld w hutę.

Szkoda, że finał był smutny. Ukraińcom interesy nie szły dobrze. W roku 2013 Taruta prosił polski rząd o dofinansowanie w kwocie 180 mln zł, by „ustabilizować sytuację stoczni”. Ówczesny minister

Niemal 60% firm zostało założonych przez mężczyzn, co zaskakuje ze względu na obowiązujące w Ukrainie przepisy mobilizacyjne.

skarbu Włodzimierz Karpiński – dziś przebywający w areszcie w związku z zarzutem przyjęcia korzyści majątkowej, do czego się nie przyznał – odmówił oligarsze. I „kolebka Solidarności” poszła na dno.

2 listopada 2019 r. zarząd spółki ISD Polska złożył w sądzie wniosek o ogłoszenie upadłości Huty Częstochowa. I taki był finał ukraińskiej przygody. W hucie pojawił się syndyk, który wydzierżawił ją spółce Sunningwell International Polska, by ostatecznie sprzedać ją za 190 mln zł spółce Corween

Investments należącej do brytyjskiego koncernu Liberty Steel Group.

Dziś poza Jurijem Kosiukiem, nazywanym „królem kurczaka”, właścicielem i prezesem zarządu koncernu Myroniowski Chliboprodukt, który szukał możliwości nabywania w Polsce zakładów przerabiających drób, zainteresowanie naszym rynkiem zadeklarowała spółka Epicentr K, założona przez małżeństwo Ołeksandra i Hałynę Herehów, których majątek szacowany jest na ponad 1,4 mld dol.

Ołeksandr Hereha był i jest deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy, a jego żona Hałyna w przeszłości pełniła obowiązki mera Kijowa. Na początku tego roku ich spółka ogłosiła, że gotowa jest zainwestować w sieć sklepów z odzieżą i sprzętem sportowym Intersport Polska. 19 kwietnia br. dobito targu. Polska firma opublikowała komunikat, że Epicentr K z siedzibą w Kijowie oraz jej partner biznesowy Paravita Holding Limited z siedzibą w Nikozji na mocy zawartej umowy zainwestują w Intersport Polska 10 mln euro.

To jest dopiero początek większych ukraińskich inwestycji. Od września 2022 r. bardzo szybko rośnie zainteresowanie Polską ze strony ukraińskich oligarchów. Jest więcej niż pewne, że także inni bogacze z Kijowa pojawią się nad Wisłą. Zwłaszcza że nasz kraj oferuje

im znacznie lepsze warunki prowadzenia biznesu niż Ukraina. I najważniejsze – w Polsce na stałe mieszka 2-3 mln ich rodaków. To potencjalni pracownicy i klienci.

Mały znaczy jary

Także średni i drobny ukraiński biznes ma się nad Wisłą coraz lepiej. Ukraińcy pod tym względem przypominają Polaków, którzy na początku lat 90. odkryli uroki działalności gospodarczej na swój rachunek. A co podoba się naszym sąsiadom?



Sensacją stała się wiadomość, że kamienica przy alei Szucha 9 została kupiona przez Grupę DF, należąca do Dmytra Firtasza, jednego z najbogatszych ukraińskich oligarchów.

Zauważyli, że w Polsce ceni się wartość czasu pracy, która jest znacznie wyższa niż w Ukrainie. Pensje wypłacane są regularnie, a ośmiogodzinny dzień pracy jest w miarę przestrzegany. U naszych wschodnich sąsiadów pracownicy często wychodzą do domu po 10-12 godzinach. I nie ma mowy o dodatkowym wynagrodzeniu. A stosunek szefów do podwładnych często przypomina relacje między panem a pańszczyźnianym chłopem.

Ci Ukraińcy, którzy zdecydowali się rozpocząć działalność gospodarczą, odkryli, że łatwiej jest w Polsce uzyskać kredyt, a w urzędach, choć dla nas brzmi to dziwnie, są traktowani znacznie lepiej niż u siebie w ojczyźnie. Jest również coraz więcej przykładów sukcesu firm prowadzonych przez naszych sąsiadów.

Dynamicznie rozwija się sieć sklepów pod nazwą Best Market. Należą one do krakowskiej spółki Snacks and Dried Fish założonej przez braci Serhija i Romana Kolesnyków. Oferuje ona m.in. słodczyce produkowane przez firmę Roshen należącą do byłego prezydenta Ukrainy Petra Poroszenki oraz pełny wybór ukraińskich towarów.

Wołodimir Petrenko, właściciel stacji paliw UPG w Ukrainie, w ubiegłym roku nabył udziały w terminalach paliwowych w Szczecinie i Świnoujściu, kupuje cysterny kolejowe, jest udziałowcem spółki, do której należy terminal paliw Łętowina na Podkarpaciu. A ostatnio nabył

Jakie interesy ma zamiar rozwijać w Polsce Grupa DF? W grę może wchodzić handel gazem LNG sprowadzanym z USA i sprzedawanym Ukrainie.

spółkę Railtrans Logistics zajmującą się transportem samochodowym i kolejowym. I zapewne to nie koniec inwestycji.

Ukraińców wyróżnia odwaga w podejmowaniu decyzji biznesowych. W ich ocenie europejscy przedsiębiorcy wyżej cenią spokój w prowadzeniu interesów, dlatego stronią od podejmowania ryzyka.

Firmy założone przez Ukraińców chętniej zatrudniają rodaków, choć ich właściciele już wiedzą, że polska księgowość czy nasz prawnik to konieczność. Znajomość języka ukraińskiego nie jest wymagana.

Tylko patrzeć, jak pojawią się w Polsce prywatne ukraińskie szkoły i przedszkola. Otwartą kwestią jest

podjęcie pracy przez ukraińskich lekarzy, naukowców, prawników, informatyków, inżynierów, osoby o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Wiadomo, że z czasem i te sprawy zostaną uregulowane.

Wielką zaletą Polski w oczach Ukraińców jest to, że nie ma u nas zjawiska rekietu, czyli wymuszania na przedsiębiorcach „opłat” za tzw. ochronę przez zorganizowane grupy przestępcze oraz urzędników i policjantów. Choć nie brakuje obaw, że wkrótce pojawią się osobnicy o egzotycznych pseudonimach, takich jak „Klassik Obołonski”, „Lera Sumskoj”, „Wowo Bakinskij” czy „Mołdawan”. Policja będzie miała z nimi problem. Trafitem na informację, że w połowie kwietnia br. stołeczni funkcjonariusze znaleźli w centrum Warszawy SUV-a na ukraińskich numerach, w którym odkryli cały arsenał: broń gładkolufową, amunicję, kilka pełnych magazynków do AK, kamizelki kuloodporne z napisem „Policja” itp. Zatrzymano właściciela, który nie był ani notowany, ani poszukiwany.

Jeśli podobne incydenty będą się powtarzały, sympatia dla mieszkających wśród nas Ukraińców szybko minie. Pojawią się strach i nieufność. Z obu stron.

Nie wiemy też, jak będą się zachowywali ukraińscy miliarderzy, którzy zdecydują się inwestować w Polsce. W rankingach korupcji Ukraina od lat ściga się z Rosją. Jeśli bulwersują nas przykłady rodzimych łapowników, to są one niczym wobec tego, co się dzieje w Ukrainie. Gdy ukraiński oligarcha płaci, to oczekuje rezultatów. I zainteresowani wiedzą, że lepiej, by one były. Z czymś podobnym w Polsce ani urzędnicy, ani tzw. lobbyści jeszcze się nie zetknęli. Jeśli kijowskie standardy przyjęłyby się nad Wisłą, nasz kraj zmieniłby się nieodwołalnie. A tego z pewnością byśmy nie chcieli.

Marek Czarkowski